Rok IV | Wtorek 19 czerwca 1934 r. | Nr. 152

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Wśród morza głów na okwieconej lafecie

odwieziono zwłoki śp. min. Pierackiego na dworzec

(Początek i dalszy ciąg uroczystości pogrzebowych na str. 2-giej).

Nabożeństwo żałobne odprawił J. E. ks. Kard. Kakowski w asyscie licznego duchowieństwa. Pienia żałobne wykonali artyści opery warszawskiej, zaś pożegnalną mowę wygłosił J. E. ks. biskup polowy W. P. ks. dr. Gawlina wspominając m. i. o przyjaźni, jaka łączyła go ze zmarłym Ministrem i miłości Jego dla Ojczyzny oraz napiętnował ohydę dokonanego mordu. Zmarłego cechowała erudycja i głębia ujmowania wszelkich zjawisk.

Trumnę ze zwłokami tragicznie Zmarłego wyniesiono z kościoła i złożono na lawecie armatniej tonącej w kwiatach. Olbrzymi kondukt żałobny przy dźwiękach marsza żałobnego ruszył w stronę dworca głównego. Przez zalane mrowiem ludzkiem ulice, z trudem kondukt podążał.

Na dworcu, ze specjalnie ustawionej trybuny wygłosił ostatnie pożegnanie prof. Kozłowski, który m. i. wspomniał:

„Trumna, nad którą pochyla się w tej chwili p. Prezydent Rzplitej, przedstawiciele rządu i cały naród, a armja pochyla swoje sztandary, kryje w sobie dwa znamiona wielkości — majestatu śmierci i wielkości zasług bohaterskiego żołnierza. Mówiąc o młodości Zmarłego, p. premier oświadczył, że kroczył On ciężkiemi ścieżkami w ofiarnej służbie dla Ojczyzny. Zbrodnicza kula przerwała tok jego szlachetnych i rozumnych wysiłków. Cios ugodził w honor naszego państwa. Rząd Rzplitej zdecydowany jest dać społeczeństwu pełną satysfakcję i nie cofnie się przed sięgnięciem po stanowcze środki pohamowania instynktów, z których rodzi się zbrodnia. Idąc na drogę wieczności — zakończył p. Premier — pozostajesz żywym w pamięci i świecić nam będziesz przykładem".

Przy dźwiękach szopenowskiego marsza żałobnego pociąg ruszył.

*

Warszawa, 18. VI. (tel. wł.) W dniu wczorajszym Nuncjusz Apostolski notyfikował p. min. Spraw Zagranicznych otrzymane z polecenia Ojca św. kondolencje z powodu tragicznej śmierci min. Pierackiego. Jego Świątobliwość Pius XI wyraża głęboki żal rządowi Rzplitej z racji bolesnej straty, jaką poniosło państwo polskie.

*

W związku z masowym udziałem delegacyj, organizacyj społecznych, zawodowych i gospodarczych ze Śląska wyjechało w dniu wczorajszym kilka specjalnych pociągów do Szczakowej i Nowego Sącza. O godz. 17,48 i o godz. 18,02 wyjechały do Szczakowej dwa nadzwyczajne pociągi, obliczone każdy na około 1.500 osób. Pociągi zajmowali przedstawiciele i delegacje wraz z pocztami sztandarowami.

O godz. 17,48 wyjechał m. i. do Szczakowej wicewojewoda Dr. Saloni z naczelnikami Wydziałów oraz gronem urzędników Urzędu Wojewódzkiego, wicewojewoda Dr. Saloni złożył w Szczakowej na trumnie śp. Ministra wieniec. Tymsamem pociągiem wyjechała do Szczakowej Komenda główna Śl. Policji Państwowej z komendantem Żółtaszkiem na czele, oraz kompanja honorowa Policji i delegacja Zespołu posłów N. Ch. Z. P. z prezesem posłem Grzesikiem na czele. W czasie zatrzymania się pociągu na dworcu w Szczakowej wygłosił przemówienie pos. Grzesik oraz złożył wieniec.

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem Marszałka Wolnego posiedzenie Sejmu Śląskiego w obecności zastępującego nieobecnego wojewodę dr. Saloniego, naczelników urzędu wojewódzkiego i licznie wypełnionej galerji.

Po otwarciu posiedzenia marszałek Sejmu wygłosił przemówienie, w którem wspominając o wysłaniu depeszy kondolencyjnej oświadczył m. in., że Sejm Śląski odczuwa głęboko potrzebę wypowiedzenia jasno i niedwuznacznie, że nie ma i nie może być usprawiedliwienia dla popełnionej zbrodni, a wszystkie jego okoliczności są bez znaczenia.

Trujący posiew zbrodni nigdy jeszcze nie zrodził zdrowych owoców, bo mściwość i chęć zemsty są zaprzeczeniem zasad etyki i moralności, które stanowią podwaliny naszej wolności i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Z oburzeniem potępiamy popełnioną zbrodnię i z głębokim żalem i czcią składamy cześć świętej pamięci ministra Bronisława Pierackiego.

Po przemówieniu marszałek Wolny ze względu na to, że część posłów pragnie wziąć udział w pogrzebie śp. ministra Pierackiego odroczył posiedzenie.

—oOo—

Jutro pełna tabela loterji!

Tragiczna śmierć żony rektora

Z 4-go piętra na bruk

Warszawa, 18. VI. (tel. wł.) Dziś o godz. 2-giej popoł. na terenie Głównej Szkoły Handlowej przy ul. Okęckiej 6, miał miejsce tragiczny wypadek. Żona rektora Janina Miklaszewska wyskoczyła z okna 4-go piętra ponosząc śmierć na miejscu. Ratunek okazał się bezprzedmiotowy, bowiem nim zjawił się na miejscu lekarz, Miklaszewska zmarła.

—oOo—

5 tysięcy osób w obozach koncentracyjnych

Wywiad z p. Premierem

Warszawa, 18. VI. (tel. wł.) Dzisiejszy Dziennik Ustaw R. P. przynosi rozporządzenie z mocą ustawy o utworzeniu obozów izolacyjnych. Rozporządzenie to zawiera 6 artykułów i mówi, że do obozów koncentracyjnych będą odesłani ci, których władza administracyjna uzna za szkodliwych dla państwa. Postanowienia o odesłaniu do obozu koncentracyjnego należeć będą do sędziego śledczego, od decyzji którego niema środka odwoławczego.

Warszawa, 18. VI. (tel. wł.) Na chwilę po odjeździe pociągu ze zwłokami zmarłego min. śp. Pierackiego do N. Sącza, p. prem. prof. Kozłowski złożył naszemu współpracownikowi następujące oświadczenie:

„O motywach, któremi kierował się Rząd przy uchwalaniu rozporządzenia o obozach koncentracyjnych nie będę opowiadał, rozporządzenie bowiem mówi samo za siebie. Oświadczenie, które złożyłem w piątek na posiedzeniu Rady Ministrów i to co powiedziałem dziś nad trumną śp. min. Pierackiego, wyraża chyba dość jasno stanowisko Rządu a opinja publiczna daje odruchowy wprost wyraz całkowitemu zrozumieniu dla zdecydowanych zarządzeń.

Miejsca odosobnienia — nie trzeba chyba tego ukrywać — będą miały regulamin bardzo ciężki i surowy, i nie będą niczem innem, jak tylko narzędziem surowej i karcącej ręki państwa. Znajdą się w nich te wszystkie jednostki, których zachowanie się zagraża bezpieczeństwu publicznemu i to bez względu na ich przynależność partyjną, wyznanie lub narodowość i bez względu na to, jakiegokolwiekby nie były ich tam stanowiska.

Jednostki, których nie poprawi jednorazowy 3 miesięczny okres odosobnienia, będą mogły — rzecz zrozumiała — być pozostawione tam przez dłuższy okres czasu, lub będą umieszczone powtórnie".

Warszawa, 18. VI. (tel. wł.) W ciągu ostatnich dni władze bezpieczeństwa publicznego w Warszawie i całej Polsce aresztowały około 5 tys. osób (3 tys. w samej Warszawie), jako zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Wszyscy aresztowani będą osadzeni w obozie koncentracyjnym.

W Grudziądzu aresztowano n. p. red. Czerwińskiego, red. Bieleckiego, adw. Stankiewicza, lekarza dr. Sucheckiego, adw. Sergota i wielu wybitnych przedstawicieli przemysłu i kupiectwa. Pozatem aresztowano na Pomorzu wybitnych działaczów narodowych.

W Toruniu przeprowadzono rewizje i aresztowano niektórych członków obozu narodowego, m. in. znanego z głośnej sprawy i kilkakrotnie osadzanego już w więzieniu red. Cieślewskiego i sekr. wojewódzkiego mjr. Ławniczaka oraz kilku radnych miejskich.

Bestjalscy mordercy Garncarzówny

przed sądem przysięgłych w Krakowie

Kraków, 18. VI. (tel. wł.).

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrał głos mec. Hofmokl-Ostrowski z Warszawy, który wniósł o wyłączenie sprawy oskarżonego Dońca z tego powodu, iż ten przebywał w szpitalu dla umysłowo-chorych. Wniosek ten trybunał odrzucił. Po przemówieniu prokuratora zabiera ponownie głos obrońca mec. Hofmokl-Ostrowski z Warszawy, -którywniósoł Ostrowski sprzeciwiając się kategorycznie nazywaniu oskarżonych przez prokuratora — mordercami w momencie, gdy wina ich nie została jeszcze stwierdzona. W odpowiedzi prokurator podkreślił, że nie jest w tym względzie krępowany ustawą.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie osk. Dońca, który do winy się nie przyznaje. Opowiada on jak w młodych latach opuścili go rodzice i przez dłuższy czas błąkał się po różnych miejscowościach. Po powrocie do Krakowa poznał Bobrzeckiego a następnie Szenkierzyka, którzy zaproponowali mu aby zamówił dla nich raki do prucia kas. Mówili mu o tem, że mają dokonać włamań w Krakowie, Warszawie i Zakopanem. W Krakowie mieli się włamać do biura Pat'a, gdzie żona Bobrzeckiego jest sekretarką. Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy wiedział o tem, że żona Bobrzeckiego pracowała w PAT i zarabiała 500 zł miesięcznie a jako sekretarka Izby Lekarskiej 240 zł mies.

— Tego nie wiedziałem — mówi oskarżony.

Po dwóch dniach wszyscy zjawili się na miejscu zbrodni zatrzymując się przed domem dr. Nuessenfelda i ułożywszy wszystko poszli jeszcze do mieszkania Bobrzeckiego, gdzie napili się wódki, poczem udali się na rabunek. W mieszkaniu lekarza rozpoczęła się się walka ze służącą. Obrońca Hofmokl-Ostrowski, dla wykazania braku inteligencji swego klijenta Dońca, zadaje mu szereg pytań, na które oskarżony odpowiada nielogicznie, lub milczy. O 5,30 kończy się przesłuchiwanie Dońca i rozprawa zostaje odroczona do dnia następnego.

(Patrz uzupełnie str. 2-ga i 7-ma)

Załobna droga.

Zwłoki ś. p. ministra Pierackiego

w przejeździe do rodzinnego miasta.

Warszawa,, 19. 6. Wczoraj cała Warszawa była w odświętnej szacie... Chodniki wypełnione publicznością oczekującą już od wczesnej godziny żałobnego orszaku. Przed kościołem św. Krzyża kompanje wojska, konna policja oraz poczty ze sztandarami pokrytemi kirem. Pokryte były również kirem latarnie uliczne. Wszędzie niezliczona ilość kwiecia z czarnemi szarfami. Na plac przed świątynią przybył również szwadron szwoleżerów. Już o godzinie 9-ej min. 30 kościół wypełnił się po brzegi publicznością, tak, że dalszy do pływ został wstrzymany. Nawet osoby posiadające specjalne zaproszenia nie były wpuszczane do wnętrza świątyni.

U stóp katafalku straż pełnili czwartacy. Obok w grubej żałobie matka ś. p. ministra Pierackiego oraz dwie siostry i wiceminister Pieracki. Po obu stronach przy wielkim ołtarzu stanęło duchowieństwo. O godzinie 10 i pół przybył Prezydent Rzplitej.

W KOLUSZKACH.

Koluszki, 19 czerwca. Wczoraj o godz. 14,30 na dworcu w Koluszkach zatrzymał się na przeciąg dziesięciu minut wagon żałobny transportujący zwłoki tragicznie zmarłego Ministra Spraw Wewnętrznych ś. p. gen. Bronisława Pierackiego.

Na dworcu tłumy publiczności złożyły hołd zwłokom żołnierza-ministra. Delegacje zasypały wagon wieńcami.

DZIŚ POGRZEB W NOWYM SĄCZU.

Nowy Sącz, 19 czerwca. Pociąg wiozący śmiertelne szczątki ś. p. ministra Bronisława Pierackiego, przybył tu w nocy z poniedziałku na wtorek.

Trumna została przeniesiona do kościoła parafjalnego, gdzie ustawiono ją na katafalku. Przy trumnie stanęła warta honorowa. O godzinie 9-tej rano we wtorek zostało odprawione w kościele parafjalnym uroczyste żałobne nabożeństwo, w czasie którego wygłosił kazanie ks. biskup Lisowski. Po nabożeństwie nastąpiła uroczysta eksportacja zwłok wedle ceremonjału wojskowego, przepisanego dla generałów. Orszak żałobny poprowadził

ks. biskup polowy Gawlina.

Nad batalionem piechoty, baterją armat i szwadronem kawalerji objął dowództwo gen. Przeździecki, który te honorowe oddziały wojskowe poprowadziły w orszaku za trumną na cmentarz.

Warszawa, 19 czerwca. Do ministerstwa spraw wewnętrznych napływają nadal masami kondolencje spowodu skrytobójczego morderstwa ś. p. ministra Pierackiego. Dotąd napłynęło już kilka tysięcy kondolencyj.

ZAPISY DO SZKOŁY HANDLOWEJ W GDYNI.

Zapisy nowych kandydatów (tek) przyjmuje i bliższych informacyj udziela kancelarja 4-o klasowej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej Izby Przem. Handl. w Gdyni ul. Morska 79, I piętro codz. od godz. 11-13 do dnia 18 czerwca rb.

Do klasy I przyjmowani są uczniowie i uczenice posiadający świadectwo z ukończenia 3 klas gimnazjalnych, lub 7 klas szkół powszechnych.. Szkoła posiada pełne prawa szkół państwowych, uczniowie (ce) korzystają z ulg państwowych. Absolwenci z pełnych uprawnień w służbie wojskowej i cywilnej, jakie daje matura gimnazjalna.

Popierajcie Czerwony Krzyż

Sensacyjny proces zabójców Garncarzówny.

STUDENT-MORDERCA SŁUŻĄCEJ -

stanął dzisiaj przed sądem w Krakowie.

Kraków, 19 6. — Wczoraj na dużej sali Sądu Okręgowego karnego w Krakowie rozpoczęła się rozprawa przeciwko mordercom z ul. Potockiego.

Rozprawa ta będzie niewątpliwie jednym z najsensacyjniejszych procesów, jakie odbyły się w ciągu ostatnich kilkunastu lat



Schenkirzyk, b. student Akademji Sztuk Pięknych „morderca służącej dr. Nüssenfelda".

w sądach polskich. Proces ten podciągnie się do rzędu spraw, które wyrastają na podłożu psychozy powojennej.

Zbrodni nie dokonali zawodowi przestępcy. A jednak w drobiazgowo obmyślanym planie przeszli bandytów o największej praktyce i doświadczeniu.

Są fakty, znane już z dochodzeń, świadczące o tem, iż zbrodniarze w uplanowaniu zbrodni wykazali wynalazcze wprost pomysły.

Kiedy po odkryciu zbrodni znalazły się na miejscu organa śledcze, przystąpiono do szczegółowego badania pozostawionych przez morderców śladów. Znaleziono starą rękawiczkę zamszową, nowy kapelusz bronzowy z zieloną wstążką i z monogramem „S. S." oraz liczne ślady linij papilarnych na poszczególnych przedmiotach.

Sprawcy podrzucili te rzeczy umyślnie, by w tych kierunkach narzucić prowadzenie śledztwa. Sprawcy zabezpieczyli się od pozostawienia znaków daktyloskopijnych.

Znaki papilarne znalezione na miejscu zbrodni, porównane ze znakami zbrodniarzy nie zgadzały się.

Nie zgadzały się znaki te ze znakami dr-a Nüssenfelda, czy też nieboszczki Garncarzówny. A zbrodniarze już się przyznali do winy, już potwierdzili, iż byli tylko we trójkę: Schenkirzyk, Bobrzecki i Doniec.

Jeśli już w pewnej fazie dochodzeń było wiadomo, jak dokonano zbrodni, kto dusił nieszczęsną ofiarę, kto ułożył plan — to pewną lukę stwarzał ciągle fakt znalezienia tych znaków papilarnych.

Kto zostawił te odciski?

Śledztwo poszło dalej. Znaleziono wreszcie człowieka, z którego znakami można było porównać znaki znalezione na miejscu zbrodni. Był to Stanisław Bobrzecki, brat mordercy, Władysława. A zatem czwarty sprawca zbrodni. Tymczasem nowa zagadka.

Tragicznego dnia w krytycznym czasie wiele ludzi widziało Stanisława



Bobrzecki Stanisław.

Bobrzeckiego, siedzącego w kiosku na rogu ulicy Szpitalnej i Małego Rynku. I w tym samym czasie odbicie jego spoconych rąk znalazło się w mieszkaniu dra Nüssenfelda. Wypadek był niezmiernie ciekawy pod względem kryminalnym i nienotowany dotychczas w dziejach kryminalistyki.

Mogły te znaki być pozostawione przed zbrodnią, lub po zbrodni, lecz nie znaleziono żadnych podstaw do twierdzenia, by Bobrzecki Stanisław kiedykolwiek był w mieszkaniu dra Nüssenfelda.



Garncarzówna, zamordowana służąca dr. Nüssenfelda.

Frapującą zagadkę wyjaśnił dopiero po dłuższych przesłuchaniach Doniec. Oto najbardziej przewidującym z całej



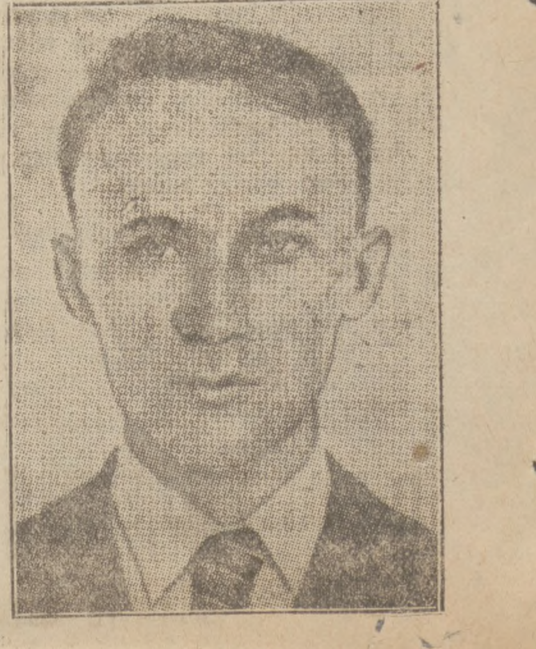
Doniec Jan.

szajki zbrodniarzy był Schenkirzyk. On to pomyślał wszystko w drobnych szczegółach, co ustrzec mogło przed odkryciem śladów. Nie zapomniał o zmyleniu policji fałszywemi znakami daktyloskopijnemi i z odpowiednich odlewów sporządził plastelinowe palce Stanisława Bobrzeckiego.

Kiedy Garncarzówna nie dawała już znaków życia, kiedy ciało jej przestały przebiegać przedśmiertne konwulsje drgania,z zimnym wyrachowaniem spokojem Schenkirzyk zacierał rękawiczką zamszową wszystkie ślady palców pozostawione przez Dońca, robiąc plastelinowym modelem ręki Stanisława Bobrzeckiego znaki na rozmaitych przedmiotach.

Choć nierutynowany, zbrodniarz Schenkirzyk okazał tu sprawność bandyty, prześcigającą wszystko, cokolwiek kryminalistyka w tej dziedzinie zna.

I gdyby nie Doniec, poprostu pospolity złodziej, który nie zastanawiał się



Bobrzecki Władysław.

nigdy nad tem co robi, sprawa możeby się nie wydała po dzień dzisiejszy. Schenkirzyk zakazał używać pieniędzy, przynajmniej narazie, by cała sprawa ucichła. Zdradził ich Doniec i kradzieżą swoją (bo okradł towarzyszów) doprowadził do ujęcia całej szajki bandyckiej, a w dalszym ciągu do odebrania całej prawie gotówki i kosztowności, tak, że sprawcy tej ohydnej zbrodni stanęli przed sądem już bez łupów, a w oczekiwaniu nad sobą i swym czynem wymiaru sprawiedliwości.

(Dokończenie na stronicy 7)

Zamówienia wzrastają a robotników się redukuje

Dziwna polityka huty Królewskiej

W dzisiejszy wtorek odbędzie się u Kom. Demob. konferencja przedstawicieli organizacji zawodowych z dyrekcją huty Królewskiej, która 15 bm. wypowiedziała pracę 493 robotnikom, zamierzając wysłać ich na urlop turnusowy.

Sprawa ta przedstawia się dość dziwnie, bowiem huta Król. otrzymała ostatnio poważniejsze zamówienia, w związku z czem musiała nawet, wobec braku sił, odwołać z pośród 300 urlopowanych turnusowo robotników połowę i zatrudnić ich przy wykonywaniu zamówień.

Możliwe, że przez stałe wypowiadanie pracy dyrekcja chce zapewnić sobie wolną rękę w stosunku do robotników na wypadek ew. braku zamówień, jednak uważamy, iż takie wygodne traktowanie sprawy jest niesłychaną torturą moralną dla robotników, którzy przeżywają najstraszliwsze katusze, żyjąc w ciągłej niepewności jutra.

Jeśli zatem zamówienia są, to dyrekcja powinna sobie zdawać sprawę, jaka ilość załogi będzie potrzebną do ich wykonania, a jeśli zamówień niema, to dyrekcja koncernu winna się o nie postarać a nie zgadzać się milczaco, by je zabierano gdzieindziej.

*

Fabryka kotłów W. Fitznera w Siemianowicach otrzymała w tych dniach większe zamówienia na dostawę dużych kotłów, wobec czego darekcja fabryki powołała część zredukowanej załogi ponownie do pracy. W ostatnim czasie sytuacja tej fabryki znacznie się poprawiła i unieruchomione przez dłuższy czas niektóre oddziały tej fabryki są ponownie czynne.

—oOo—

Bezrobocie wzrasta

Według danych statystycznych Zarządu Obwodowego Funduszu bezrobocia w Katowicach na terenie Województwa Śląskiego w okresie dwutygodniowym od 21 maja 34 r. do 2 czerwca 1934 r. korzystało z zasiłków ustawowych 5.647 bezrobotnych robotników. Suma wypłaconych tym bezrobotnym zasiłków wyniosła zł 162.046.96. W porównaniu z okresem poprzednim liczba bezrobotnych pobierających zasiłki zwiększyła się o 394 osoby.

Z pędzącego pociągu na wolność

Skazany przestępca zbiegł do lasu

Z Mikołowa donoszą: Jadący w poniedziałek pociągiem zdarzającym z Rybnika do Katowic podróżni, byli o godz. 14-tej świadkami zuchwałej ucieczki więźnia.

Eksportowany przez 2 posterunkowych z rozprawy w Rybniku, gdzie został właśnie zasądzony na dwa i pół roku więzienia, znany policji przestępca, 38-letni Franciszek Krawczyk z Żor a zam. ost. w Chebziu, którego miano odstawić do Katowic, w czasie przeeżdżania pociągu między Orzeszem a Bradą zarządał zdjęcia kajdanków, chcąc udać się do toalety. Mimo uprzedn. zabezpieczenia okna, Krawczyk, kiedy się znalazł wewnątrz, zdołał wyskoczyć szczęśliwie z pociągu i zbiegł w tamtejsze lasy.

Zaalarmowana policja pobliskich posterunków podjęła za zuchwałym przestępcą pościg.

—oOo—

Dyr. koksowni „Gothard" ustąpiła

Robotnicy otrzymają nadpłatę

W dniu wczorajszym został zlikwidowany zatarg wynikły na tle zarobkowym między dyrekcją a robotnikami koksowni Gothard w Orzegowie. Dyrekcja zdecydowała się ostatecznie nadpłacić załodze różnicę samowolnie obniżonych zarobków, zapowiadając jednocześnie skierowanie sprawy stawek zarobkowych do Wydziału Fachowego przy Związku Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego. Wobec otrzymania pełnych zarobków robotnicy podjęli pracę z powrotem.

—oOo—

Rostał się z życiem

nie mogąc wyżywić rodziny

Ubiegłego południa, korzystając z nieobecności rodziny, popełnił samobójstwo wieszając się na pasku w swem mieszkaniu, 48-letni Ernest Pietraszek z Czarnego Lasu (Kazimierza 6). Żona denata, Marja, oświadczyła, iż śp. Ernest już od dłuższego czasu znajdował się w stanie silnej depresji i nosił się z zamiarami samobójczemi wobec braku pracy i środków do życia. Osierocił on, poza żoną, 6-cioro dzieci.

Z Tarn. Gór donoszą (R): Ubiegłego rana popełniła samobójstwo rzucając się do stawu w Suchej Górze, mieszkanka tej miejscowości, 26-letnia Elżbieta Kalicińska. Na zwłoki Kalicińskiej natknęli się popołudniu przypadkowo rybacy i wydobyli je z wody. Kalicińska była już od dłuższego czasu nienormalna i nosiła się z zamiarami pozbawienia się życia.

Bezrobotni Katowic znajdą zatrudnienie

Budowa tanich mieszkań

Na najbliższem posiedzeniu Rady Miejskiej Katowic będzie m. i. rozpatrywana sprawa budowy tanich mieszkań, na którą preliminuje się kwotę zł 175 tys. oraz rozbudowy i ułożenia nawierzchni kilku ulic kosztem 164 tys. zł. Przy robotach tych znajdą zatrudnienie wyłącznie bezrobotni z Katowic.

Poświęcenie sztandaru

Związku Met. Z. Z. P. w Chorzowie

Ubiegłej niedzieli obchodziła filja chorzowska Związku Metalowców Z. Z. P. 25-lecie swojej działalności. Obchód tej uroczystości, w której brało udział ogółem około 6 tys. członków, połączono z poświęceniem nowego sztandaru. Uczestnicy złożyli wieniec na pomniku Powstańca, pod którym zostały wygłoszone okolicznościowe mowy. Obchód zakończyła wieczorem zabawa taneczna.

Bezrobotni Wełnowca strejkują

Niecodzienny strejk wybuchł w Wełnowcu. Porzucili pracę bezrobotni, których gmina Wełnowiecka zatrudniała na zmianę przy robotach publicznych. Bezrobotni domagają się skrócenia czasu pracy. Starania zarządu gminnego, by nakłonić odpornych do podjęcia pracy, były dotychczas bezskuteczne, zaś próba powierzenia pilnych prac, jak n. p. zamiatanie ulic innym osobom spaliły na panewce, bowiem bezrobotni nie dopuszczają nikogo.

Wobec takiego stanu rzeczy zarząd gminny był zmuszony w dniu powierzyć czyszczenie ulic magistratowi miasta Katowic, który dysponuje przyrządami mechanicznemi.

—oOo—

Pomysłowi włamywacze

Niezwykłą przejażdżkę samochodową urządzili sobie Gustaw Engel, Fryc Bogacki, Gerard Lipski i Antoni Rudzisk z Zawodzia. Wyjechali na dworcu w Katowicach samochód do Muchowca. Po drodze zaprosili do samochodu dwie kobiety, proponując im udział w zabawie. Wesołe towarzystwo wyszło pozornie do restauracji, jednak dwóch z pośród przybyłych natychmiast się oddaliło i powróciało po północy z wielkiemi pakunkami. Okazało się, że przybyli oni do Muchowca jedynie celem dokonania włamania do składu kolonjalnego Nowaka, by zaś zatrzeć wszystkie ślady udawali wesoło bawiące się grono. Dobrze obmyślony plan jednak się nie udał i w czasie rewizji policja znalazła w ich mieszkaniu towar, który zwrócono właścicielowi. W dniu wczorajszym wszyscy odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Katowicach. W wyniku rozprawy sądowej zostali skazani po 6 miesięcy więzienia.

Wstrzymanie ruchu autobusowego na linji Katowice-Piotrowice

Z powodu nadzwyczaj słabej frekwencji wstrzymują na powyższej linji Autobusowe od dnia 20 czerwca br. ruch autobusów wyjeżdżających z Katowic do Piotrowic o godzinie 16,35, 17,35 18,35 i 19,35, zaś z Piotrowic do Katowic o godzinie 17,00, 18,00, 19,00 i 20,00.

Rozkład jazdy linji autobusowej Katowice—Mikołów przez Piotrowice oraz Katowice—Bielsko pozostaje bez zmian.

Poprawa sytuacji walcowni

Ogólna ilość zamówień, przydzielonych hutom do wykonania przez Syndykat Polskich Hut Żelaznych w maju rb. wynosiła 22.600 tonn. wobec 20.000 tonn w miesiącu poprzednim. Wzrost w napływie zleceń wyrażał się zatem w maju liczbą 2.600 t. wzgl. 13,00%.

Zamówienia handlu hurtowego wynoszące w maju rb. 14.450 t. wobec 8.050 tonn w miesiącu ubiegłym, świadczą w poważnym stopniu o dodatnich skutkach przeprowadzonej przez Syndykat w dniu 16 kwietnia rb. reorganizacji rynku i zmianie warunków sprzedaży żelaza, obliczonej na ułatwienie klienteli zaopatrywania się w materjały walcowiane bezpośrednio w Syndykcie. Według dokonanych świeżo obliczeń, ceny wytworów walcowniaych zostały tą drogą obniżone, przeciętnie o 5%. Dla Kresów Wschodnich obowiązuje ponadto wyjątkowa obniżka cen o 10 zł na tonnie.

Mniej pomyślnie, aniżeli w handlu, kształtował się w miesiącu sprawozdawczym napływ zleceń ze strony przemysłu, bowiem zamówienia spadły o 30%.

Zlecenia rządowe, które w miesiącu poprzednim wynosiły 3.900 t., w okresie sprawozdawczym zmniejszyły się do liczby 2.550 t. z czego na Ministerstwo Komunikacji przypadło 2.350 t., pozostałe zaś 200 t. na inne instytucje rządowe.

„Instytut Czystości"

Powszechnie znana z dobroci swych artykułów firma Schicht-Lever, S. A., otworzyła jeszcze wiosną roku ubiegłego w Katowicach Instytut Czystości, który od pierwszej chwili swego istnienia spotkał się z uznaniem najszerszych warstw społeczeństwa.

Obecnie podobnie pożyteczna instytucja powstała w Król. Hucie, w najruchliwszym punkcie miasta, przy ulicy Gimnazjalnej 15.

Dnia 13 bm. odbyło się uroczyste otwarcie tej nowej placówki.

W uroczystości brali udział poza przedstawicielami firmy Schicht-Lever, S. A., Warszawa, również liczni przedstawiciele władz miejskich, prasy, naszego kupiectwa, oraz związków kobiecych. — Przedstawiciel firmy Schicht-Lever w krótkich słowach zaznajomił zebranych o celach i dążeniach Instytutu i zapoznał ich z urządzeniami oraz sposobem pracy w Instytucie. Obecni wykazali bardzo dużo zainteresowania i wyrazili przekonanie, że nowa poradnia prania, która utworzenie zaspakaja już od dawna istniejącą potrzebę, całkowicie spełni swoje zadanie i ułatwi naszym gospodyniom tak żmudną pracę, jak w każdem gospodarstwie przedstawia pranie.

—oOo—

Rozbudowa Baty

w Zlinie

Bata'a w produkcji swojej nie zadowala się już tylko wyrobem obuwia. Obecnie przeszedł na wielką skalę także na wyrób opon gumowych, dla których usiłuje zdobyć rynki pozaczeskie.

Podobno opony te fabrykowane są specjalnemi metodami i zawierają patentowaną mieszaninę, a na próby i patenty Bat'a miał wydawać dziesiątki miljonów złotych, zanim wypuścił w świat swoje opony groźne dla konkurencji.

Przewaga ich polega m. in. także na tem, że wyrabiane są z materjału cokolwiek lżejszego, natomiast niezwykle trwałego. W ostatnich największych zawodach automobilowych na przestrzeni 1000 km. w Czechosłowacji prowadził bieg sam Tomasz Bat'a, syn zmarłego właściciela, na swoich oponach, bijąc konkurentów.

Hnida contra Pudełko

Ubiegłego popołudnia na szosie wojewódzkiej w Kamieniu, prowadzący samochód półciężarowy Śl. 10851 f-my Zelbal z Katowic, szofer Helmut Hnida (Krakowska 5) najechał na furmankę Karola Pudełka z Szarleja (Karola Miarki 9) wyładowaną węglem. Skutkiem zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita zaś samochód poważnie uszkodzony. Właściciel wozu został lekko ranny.

Fałszywy alarm

Bogucice przodują w fałszywem alarmowaniu straży pożarnej. Ubiegłej nocy znów jacyś niewyśledzeni dotąd sprawcy robili szybkę aparatu alarmowego na ul. Krakowskiej w Zawodziu i dali sygnał. Za „żartowinisiami" wdrożyła poszukiwania policja.

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 19 czerwca 1934.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze". — 6,35—7,25 Muzyka — płyty, w przerwach gimnastyka i Chwilka pań domu. 11,57 Sygnał czasu i Hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne. 12,10 Muzyka. — 13,05 Audycja dla dzieci. — 13,20 Koncert zespołu salonowego. — 13,55 „Z rynku pracy". — 14,00 Wiadomości gospodarcze. — 16,00 Muzyka (płyty). — 16,30 Recital Stanisława Kruzera. — 17,00 Skrzynka P. K. O. — 17,15 Koncert solistów. — 20,02 „Dzielni kierownicy". — 18,15 Pół godziny muzyki lekkiej. — 18,45 Wiadomości strzeleckie, kronika harcerska i rozmaitości. — 19,00 Odczyt. — 19,15 Skrzynka muzyczna. — 19,30 Muzyka (płyty). — 19,45 Pogadanka. — 19,50 Wiadomości sportowe. — 20,00 „Myśli wybrane". — 20,02 Poezje.— 20,12 „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3-ch aktach. — 22,20 „Tam gdzie się drukuje nasz pieniądz papierowy", reportaż. — 22,35 Muzyka taneczna.

Korsarze prasowi przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali w dniu wczorajszym „wydawcy" Kajetan Paprocki, Ryszard Molda i Walentyn Rudzki z Katowic obwinieni o oszustwo. Oskarżeni przez dłuższy czas naciągali naiwnych kupców na ogłoszenia mające się ukazać w tygodniku, Inwalida Śląski, który rzekomo zamierzali wydać. Kiedy poszkodowani, wobec nieukazania się zwrócili się o zwrot wpłaconych pieniędzy, przekonali się, że padli ofiarą wyrafinowanych oszustów.

W dochodzeniach ustalono, że oszuści nabrali kilku kupców na kwotę 5.000 zł. Na wczorajszej rozprawie sądowej oskarżeni tłumaczyli się, iż faktycznie mieli zamiar tygodnik wydać i byli już w kontakcie z pewną drukarnią. Sąd ich tłumaczeniu nie dał jednak wiary i skazał na karę po półroku więzienia.

—oOo—

Wciąż aktualne zagadnienie motoryzacji Kraju.

Jak można zwiększyć ilość samochodów w Polsce.

Ciekawe rozważania Instytutu Badania Konjunktur i Cen.

Związek Izb Przemysłowo-Handlowych zajął się ostatnio zagadnieniem motoryzacji kraju, a to ze względu na katastrofalny stan w tej dziedzinie, nie odpowiadający potrzebom życia gospodarczego i obrony państwa. Polska należy dziś do najsłabiej zmotoryzowanych krajów w Europie.

Głównym hamulcem w rozwoju motoryzacji jest niski poziom dochodów ludności. Jak oblicza Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen w roku 1929 posiadanie prywatnego samochodu osobowego wymagało dochodu conajmniej 20.000 zł. rocznie. Założenie to oparte zostało na fakcie, że w owym czasie cena nowego samochodu osobowego rozpoczynała się mniej więcej od 10.000 zł., a zatem same raty za kupno auta pochłonęłyby połowę rocznego dochodu nabywcy. Zgodnie też z danemi Instytutu w r. 1929 było w Polsce 65 tys. osób o dochodzie 20.000 zł. lub wyższym. Tyle zatem prywatnych samochodów osobowych wynosiła pojemność rynku polskiego przy ówczesnym poziomie cen.

Rzeczywista jednak ilość samochodów zarejestrowanych wyniosła na 1 ło na 1 stycznia 5.901. Rynek polski był łon a 1 stycznia 5.901. Rynek polski był zatem daleki od nasycenia. Dowodem, że mimo rozpoczynającego się kryzysu gospodarczego liczba samochodów zarejestrowanych ciągle rosła, osiągając stan najwyższy na 1 stycznia 1931 r. Było wówczas prywatnych samochodów osobowych 19.887 i 7.940 motocykli. Dochód potrzebny wówczas do utrzymania samochodu nie uległ większym zmianom in minus, natomiast znacznie zmniejszyła się liczba taki dochód posiadających. Można powiedzieć, że tyle osób miało w r. 1930 dochód do 20 tys. zł., ile w r. 1929 miało 25.000 zł. Osób takich było w Polsce 46.000.

Stopień nasycenia rynku doszedł w owym czasie do 49 proc.

Od tego momentu rozpoczęła się gwałtowna zniżka, którą sfery fachowe przypisują posunięciom podatkowym rządu. Minimum osiągnięto na 1 stycznia ub. r. — 11.672 prywatne samochody osobowe i 8.322 motocykli. Obecnie liczba pojazdów mechanicznych zarejestrowanych wzrosła i wynosi 13.566 samochodów prywatnych osobowych i 8.322 motocykli.

Wychodząc z założenia, że koszt nabycia i utrzymania samochodu jest obecnie taki sam, jak w r. 1929, można przyjąć, że właściciel może dzięki spadkowi szeregu pozycyj kosztów utrzymania, przeznaczyć na swój automobil większy odsetek ogólnego dochodu, niż w roku 1929.

Zdaniem Instytutu, jednym z najaktualniejszych sposobów zwiększenia liczby prywatnych samochodów jest obniżenie cen kosztów związanych z ich nabywaniem i eksploatacją. Państwo ma tu wpływ decydujący przez politykę celną i fiskalną.

Panuje ogólne przekonanie, że obecnie może nastąpić wzrost motoryzacji tylko pod warunkiem poprawy w zakresie dochodu społecznego lub znacznego obniżenia cen samochodów. Ponadto warunkiem jest podjęcie poważnych inwestycyj drogowych.

Instytut Badania Konjunktur szacuje że gdyby w chwili obecnej zniesiono zupełnie cła i podatki od samochodów, materjałów pędnych i pneumatyków, pojemność rynku wzrosłaby do 36.000 maszyn. Nasycenie rynku byłoby w przybliżeniu takie same, jak w r. 1930. Nieporównanie liczniejszy byłby natomiast wpływ ogólnej poprawy gospodarczej, pociągający za sobą wzrost liczby osób o dużych dochodach.

Postulaty wysunięte przez samorząd gospodarczy w tym zakresie, dotyczą zwolnienia Funduszu Drogowego od jakichkolwiek świadczeń poza finansowaniem budowy trwałych nawierzchni, przejęcia przez Skarb Państwa kosztów utrzymania istniejących sieci dróg i najszerszego użycia środków na rozbudowę dróg z funduszów przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia.

Trzeba również zrewidować politykę produkcji pojazdów mechanicznych w kraju pod kątem jej ewentualnej specjalizacji i jaknajszerszego popierania w tym kierunku inicjatywy prywatnej z wyłączeniem jednakże obciążenia Skarbu Państwa z tego tytułu.

Jeśli zaś chodzi o politykę traktatową i celną, to powinna ona umożliwiać import tanich i dostosowanych do naszych warunków drogowych pojazdów mechanicznych z preferencją dla innych fabryk, które zapoczątkują conajmniej częściową fabrykację w Polsce przez uruchomienie montowni podwozi i nadwozi.

13 nowych polskich okrętów wojennych.

Jak się dowiadujemy, Marynarka Wojenna powiększy się w najbliższym czasie o 13 nowych okrętów.

Obecnie znajdują się w budowie 4 małe trawlery (poławiacze min), oraz 1 minowiec o wyporności około 2.000 tonn do stawiania min zagrodowych. Jeden trawler budowany jest w warsztatach Marynarki Wojennej w Gdyni, 1 w stoczni gdyńskiej, oraz 2 w warsztatach w Modlinie; minowiec budowany jest we Francji.

Ponadto rozpoczęta zostanie w najbliższym czasie budowa dwóch kontrtorpedowców, oraz przypuszczalnie 6 nowych łodzi podwodnych, z których 3 wykonane zostaną być może w kraju.

„Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Podróże po własnym kraju

są niemniej ciekawe od zagranicznych oraz łączą przyjemne z pożytecznem.

Pierwiastek globtroterski tkwi prawie w każdym człowieku. Pobożne westchnienie o dalekich podróżach w nieznane kraje staje się w obecnych, niezbyt obfitych w gotówkę czasach, dla przeważającej ilości ludzi niedoścignionem marzeniem. Odbywają się coprawda popularne wycieczki, ale człowieka z zacięciem na włóczęgę w dobrym stylu one nie zadowolnią, gdyż nie dają ani całkowitej swobody poruszania się, ani możności poznawania tych rzeczy, które najbardziej są interesujące. Powodu do rozpaczy jednak niema, trzeba coprawda zrezygnować z rzeczy większych, odrzucić „narazie” Indje i Afrykę, a zadowolnić się mniejszem, zresztą niemniej ciekawem, a mianowicie turystyką we własnym kraju.

Czy nasze góry nie są dość piękne? A może nasze morze i jeziora? O nie, tak nie jest, tylko poprostu.... „sami nie wiecie, co posiadacie”. Dajmy naszemu snobizmowi zdrzemnąć się na dłuższy okres czasu, zapomnijmy o niepoprawnej i nieistotnej zresztą zasadzie, że „co cudze, to dobre i piękne”. A jest tego tak dużo, że napewno niejeden sezon ubiegnie nam miło i pożytecznie — bo tanio.

Jeżeli ktoś rozporządza własnemi środkami lokomocji — tem lepiej, i to się już powinno uważać za „większą skalę”. Samochód, motocykl, żaglówka czy też kajak zbliżają nas do natury, dają możność bezpośredniej obserwacji oraz pozwalają nam w każdej chwili zatrzymać się i rozbić obóz w miejscu najbardziej dogodnem. W ten sposób zależymy tylko od własnego sprzętu, nie mamy żadnych kłopotów o paszporty i wizy, nikt nie „nabija nas” przy zamianie naszych złotych na korony, liry czy marki.

Gdy nie rozporządzamy żadnym własnym sprzętem, a nasz przyjaciel nie posiada niestety własnego samochodu, należy skorzystać z możliwości, jakie nam dają towarzystwa turystyczne czy campingowe. Musimy się zastanowić, gdzie najchętniej spędzilibyśmy nasz urlop. Czy bardziej nas pociągają przepiękne jeziora Trok, czy kaszubska Szwajcarja, góry lub morze. Gdy mamy już projekt ustalony, oraz wiemy jakim czasem możemy rozporządzać, należy zwrócić się do odnośnych biur turystycznych o prospekty i informacje. Ze względu na to, że w latach ubiegłych tego rodzaju wycieczki cieszyły się coraz większą popularnością, obecnie postarano się je w ten sposób zorganizować, aby każdy mógł znaleźć coś odpowiedniego dla siebie tak co do czasu jak i miejsca.

Oczywiście podróż samotnie lub w najbliższem kółku może być bardziej przyjemną, gdyż warunki, w jakich chcemy odpoczywać, stwarzamy sobie sami i nie krępuje nas żaden regulamin, pociąga to jednak za sobą większe koszty. W każdym bądź razie siedzimy w kraju. W ten sposób, łącząc przyjemne z pożytecznem, przyczyniamy się do rozwoju ruchu turystycznego wewnątrz kraju. Pozatem rozszerzamy niejako nasze miejsca wypoczynkowe, gdyż w wędrówce po kraju odnajdujemy nowe zakątki, dotąd szerszemu ogółowi nieznane. Ambicją każdego z nas powinna być znajomość własnego kraju, a że nad Neapolem niebo jest bardziej błękitne, no to co?

St. P.

Około 50 milj. zł. rocznie płacą przemysł i rolnictwo

na ubezpieczenie od wypadków przy pracy.

W okresie normalnej konjunktury gospodarczej przemysł i rolnictwo płaci rocznie około 50 miljonów złotych na ubezpieczenie od wypadków przy pracy. Wysokość tej sumy zależna jest od stanu bezpieczeństwa pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu, gdyż zasadniczą stopę składek ustala się na trzy lata na podstawie sum, obciążających Zakład Ubezpieczeń od wypadków z tytułu rent, przyznanych za wypadki, które zdarzyły się w danej gałęzi przemysłu.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem postanawia bowiem, aby poszczególne grupy pracodawców pokrywały zasadniczo swemi składkami,przypadające na nie ryzyko wypadków przy pracy i chorób zawodowych. W obrębie wskazanych grup poszczególni pracodawcy opłacają składki w wysokości uzależnionej od stopnia niebezpieczeństwa danego rodzaju przedsiębiorstwa.

Ponadto przyjęta została w ustawie pewna zasada elastyczności składek ubezpieczeniowych, pozwalające na pewne ich podwyższanie i obniżanie w granicach 25 proc. ich wysokości. Ta elastyczność może być stosowana do tych zakładów pracy, które wydatnie się różnią pod względem bezpieczeństwa i higjeny od pamiętnych warunków zakładów i instytucyj tego samego rodzaju. W ten sposób, nawet nasze tak bezwzględne ustawodawswo ubezpieczeniowe, zezwala na obniżenie obciążenia produkcji ubezpieczeniem od wypadków przy pracy, pod warunkiem jednak, aby przemysł podjął planową i skuteczną akcję w kierunku zapobiegania wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym.

Zagadnienie to jest ważne dla całego życia gospodarczego ze względu na ogromne straty materjalne, wynikające z wypadków przy pracy, a także na bezpieczeństwo zdrowia i życia ludzkiego. Zrealizowanie zmniejszenia niebezpieczeństwa przy pracy powinno być prowadzane na drodze racjonalnej organizacji zapobiegawczej. Taka akcja zapobiegawcza mogłaby dać bardzo dodatnie wyniki moralne dla społeczeństwa, a materjalne dla życia gospodarczego.

Zażarty pojedynek

dwu londyńskich firm kinematograficznych.

Londyn był przed kilku dniami widownią niezwykłego i zaciętego pojedynku, który mógłby stanowić jeden z epizodów jakiegoś dech w piersiach zapierającego filmu. Rzecz miała miejsce z okazji meczu krikietowego, jaki rozgrywał się między reprezentacjami Anglji i Australji.

Jedna z londyńskich firm kinematograficznych otrzymała wyłączne prawo sfilmowania przebiegu meczu. Konkurująca z nią druga firma postanowiła nie dać za wygraną i w tym celu zbudowała wysokie rusztowanie, górujące ponad ogrodzeniem terenu gry, tak, że jej operatorzy filmowi mogli swobodnie zdejmować poszczególne fazy rozgrywki.

Jednakże właściciele tego nowego rodzaju „copyright” odpowiedzieli na ten „trick” natychmiast, umieszczając w miejscu, gdzie stało rusztowanie, wielki ekran, który zakrył zupełnie teren gry. Niezrażeni tem „piraci” podwyższyli znów swoją wieżę o kilka metrów i walka potoczyła się dalej ku wielkiej uciesze zgromadzonych tłumów.

Ostatnie słowo tego niezwykłego pojedynku pozostało przecież przy pierwszej firmie. Dyrektor jej sprowadził olbrzymi balon i kilkaset butelek z tlenem. Zabrano się do pompowania i wkrótce balon zawisł w powietrzu, zakrywając zupełnie „piratom” upragniony mecz.

(l. n.)

Walka z drożyzną owoców.

Centrale ruchu spółdzielczego i poszczególne spółdzielnie rolniczo- handlowe oraz spożywców przystąpiły do organizowania na większą skalę handlu owocami, omijając przygodnych pośredników i nawiązując tranzakcję bezpośrednio z producentami.

Spółdzielnie zmierzają do wyeliminowania łańcuszkowego pośrednictwa w handlu owocami w Polsce i spowodowania obniżenia cen na owocoe, co wzmogłoby konsumcję owoców w kraju bez uszczerbku dla producentów tj. ogrodników. Następnie akcja ta ma być rozszerzona na handel owocami importowanemi z zagranicy.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Głód artystyczny człowieka.

POCIĄG DO PENDZLA I RYLCA.

Rozwój sztuki malarskiej.

Najbardziej nawet prymitywny umysł człowieka, pragnąc utrwalić w jakiś sposób swoje pojęcia i przekazać je pokoleniom następnym, znajduje ujście w wyrażaniu ich plastycznem czy to przy pomocy rylca na kamieniu, czy też przy pomocy nakładania barw na różnych przedmiotach, a niekiedy nadając pewną formę zbyt może fantastyczną i odbiegającą od tworów żywych, zwykłym klockom drzewa, które mają wyobrażać te twory, albo nawet i bóstwa. Nic może na świecie nie jest tak powszechnem dążeniem, jak sztuka plastyczna, mniej lub więcej nieudolna, jak u dzikusów i małych dzieci wszelkich ras i narodowości, mniej lub więcej porywająca, jak u wielkich mistrzów pendzla, którzy rozwinęli w sobie boski dar

prawdziwego artyzmu.

Powszechność ta nie jest bynajmniej przypadkowa. Dowodzi ona pewnego rodzaju głodu duchowego człowieka, który daje się czuć już niemal od kołyski. Niechże kto znajdzie dziecko, któreby nie kreśliło małą rączką naiwnych rysunków na papierze, albo poprostu patyczkiem na piasku.

Nic też dziwnego, że wszelki materjał jest używany w sztuce, w ciągu długich wieków przez człowieka, zaspakającego swój najszczytniejszy i najwznioślejszy głód. Kamień, glina, szkło, mur, a raczej tynk na murze, skóra, papier, tkanina, drzewo, wszystko to pod dotknięciem artystycznego ducha człowieka, nabiera specjalnego życia i wyrazu.

W głębokiej starożytności, poza ryciem w kamieniu, były w użyciu

barwne cegiełki.

W późniejszych czasach sztuka zaczęła się przejawiać w architekturze, a powoli wystąpiła na murach tychże budowli w postaci malarstwa ściennego.

Już Grecja posiadała niewielką ilość tych malowideł, w Rzymie jednak było ich znacznie więcej. W Termach Tytusa, w grobowcach rzymskich, w Herculanum i Pompei spotykamy

bardzo liczne malowidła.

W malarstwie ściennem stosowano najczęściej sposób enkaustyki, czyli mieszania farb z roztopionym woskiem i dla lejszego połączenia z tynkiem muru, przy malowaniu ogrzewano tę masę.

Inny sposób malarstwa ściennego, mającego szerokie zastosowanie zwłaszcza w czasach znacznie już późniejszych we Włoszech, był używany al fresco, czyli

na świeżym jeszcze tynku,

tak aby farby wraz z nim mogły wyschnąć i stać się trwalszemi przez to. W Grecji malarstwo to rozwinęło się szczególniej na górze Athos.

We Włoszech Giotto już używał tego sposobu. Potem zaś Renesans włoski dał takich mistrzów malarstwa freskowego, jak Michał Anioł, Rafael, Leonardo da Vinci i cały szereg innych, uczniów ich i naśladowców.

Nieco zbliżonym do tego sposobu było malarstwo al tempera przy pomocy farb, do których używano jako materjału wiążącego, kleju, białka, żółtka, miodu, mleka figowego i innych substancyj. Malowano temperą przeważnie na drzewie, a niekiedy i na tkaninie, zanim wynaleziono olej, bardziej nadający się w tym wypadku do farb.

W księgach, na pergaminie, wykonywano maleńkie obrazki przy pomocy farb zmieszanych

zazwyczaj z gumą arabską.

Bardzo piękne prace tego rodzaju pochodzą z czasów Ludwika św., między innemi jego psałterz, który się obecnie znajduje w Bibljotece Narodowej w Paryżu.

Miniatury można uważać za początek malarstwa akwarelowego, czyli stosowania wody do rozpuszczania farb, któremi przy pomocy miękkiego pendzelka zabarwiają się części rysunku, zaznaczonego lekko na papierze.

Do malowania na papierze używa się również sposobu zwanego pastelą, od wyrazu włoskiego pasta, pastello — ciasto. W tym wypadku zamiast farb rozcieńczonych używa się kredek suchych o różnych barwach. Chodzi o to ażeby farba przy zetknięciu się z szorstkim papierem mogła zostawić ślady zgodne z zamierzeniami artysty. Musi więc być połączona z takim materjałem, jak kreda. Ponieważ w malarstwie pastelowem kolory nie mogą być mieszane ze sobą przy pomocy oleju lub wody, cieniowania i łączenie barw odbywa się przy pomocy nacierania jedną po drugiej, czy też obok drugiej. Malarstwo pastelowe szczególniej się rozpowszechniło w okresie Rococo, aczkolwiek początki jego sięgają wieku XV.

Żadna jednak gałąź sztuki malarskiej nie rozpowszechniła się tak, jak akwarela, technika bowiem tego malarstwa jest bardzo wygodna, gdyż nie wymaga tylu zabiegów, jak wszelkie inne.

Technika akwerolowa farbami kryjącemi, nosi nazwę gwaszu.

PODSŁUCHANE.

ZŁOŚLIWY.

— Pani jest potrzebny ruch.

— Ruch panie doktorze? Ja przecież co wieczora chodzę na tańce.

— Właśnie to siedzenie pani szkodzi.

KURACJA.

Gadatliwa kobiecinka przez trzy godziny opowiada o wszystkiem gospodarzowi, nie dając mu dojść do słowa.

Wreszcie podniosła się i zaczęła się żegnać.

— Widzi pan jak mi ta rozmowa z panem dobrze zrobiła. Kiedy przyszłam do pana miałam szalony ból głowy, a teraz mi to zupełnie przeszło.

— Pani się myli, odparł gospodarz, — teraz mnie głowa boli.

WYJŚCIE.

— Bolku, lekarz ci przecież zabronił pić do jedzenia:

— No to odstaw jedzenie.

Bohaterski sternik statku.

Harce stalowego potwora.

O niesamowitych przygodach podczas podróży morskiej, opowiada jeden z członków załogi pewnego holenderskiego statku handlowego:

Jechałem jako kucharz okrętowy; załoga składała się z Holendrów, prócz mnie Anglika i jednego Francuza. Statek wiózł drobnicę, oraz materjał kolejowy i ciężkie części składowe maszyn, przeznaczone dla Jawy. Kapitan nasz był

starym wilkiem morskim

mrukliwy i w sobie zamknięty. Lecz o wiele gorszym był sternik, 40-letni zdziczały marynarz, który przy każdej sposobności wszczynał kłótnie i burdy z członkami załogi.

Kanał przepłynęliśmy przy sprzyjającej pogodzie, lecz w zatoce biskajskiej zerwał się wicher, darząc nas sztormem, jakiego jeszcze nie przeżywałem. Bałwany rzucały statkiem jak piłką i stare „pudło" nasze trzeszczało złowrogo we wszystkich swych wiązaniach. Deszcz i mgła zasłoniły horyzont. Zwolna zapadła noc, noc najokropniejsza jaką, miałem w życiu.

Leżałem z otwartemi oczyma. O śnie oczywiście myśleć nie było można. Nogami oparłem się silnie o krawędź łoża,

by nie runąć na podłogę, lub rozbić sobie głowy o niski pułap, gdyż statek niemal pod prostym kątem kładł się na jedną to na drugą stronę. Nagle, poprzez szalejącą wichurę, usłyszałem straszny krzyk — krzyk, jaki wyrywa się człowiekowi zagrożonemu śmiertelnem niebezpieczeństwem. W mig byłem na nogach i — w tejże chwili rzucony zostałem o drzwi, które z trzaskiem się rozwarły.

Po schodkach prowadzących na pokład, szumiąc spływała woda. Z trudem zdołałem otworzyć, drzwiczki zewnętrzne, przytrzymywane naporem wichury i wody. Wreszcie stanąłem na pokładzie. Trzymając się kurczowo barjery, po chwili stwierdziłem, że opodal znajdowało się kilkoro ludzi, zwabionych tak jak ja,

usłyszanym krzykiem.

Co się stało? Nic nadzwyczajnego! Bałwan zmiótł człowieka z pokładu...

Oczywiście, trzeba było go ratować. Ale jak i gdzie go szukać w tym rozszalałym żywiole wodnym? Padł rozkaz kapitański: „Stop! Całą siłę pary wtył, puścić reflektor!"

Atoli wszczęta akcja ratunkowa została nagle przerwana: Straszliwy wstrząs targnął statkiem... Jak błyskawica przemknęła przez głowę myśl: eksplozja! Ale już rozległo się gdzieś z dołu statku wołanie: „Bywajcie, bywajcie. Wielki kocioł się urwał!"

Wszyscy struchleli. Tam w odmętach jeden człowiek walczył o swe życie, tutaj chodziło o życie całej załogi. Tamtego więc trzeba było

pozostawić swojemu losowi.

Rzucono się do luki. W mdłem świetle żarowej lampy, przyćmionem unoszącym się pyłem mącznym, dostrzec było można kontury olbrzymiego parowego kotła który zerwawszy przytrzymujące go ankry, przewalał swe potworne cielsko od jednej ściany okrętu do drugiej. Przy każdem gwałtownem uderzeniu o „bandę", statek trząsł się i drżał niby w strachu panicznym.

Tymczasem stalowy potwór zdołał już poczynić wielkie spustoszenia: porozbijał kilka skrzyń z szkłem i porcelaną oraz porozrywał kilkanaście worków z mąką. Te worki z mąką stanowiły na szczęście rodzaju buforu przy uderzeniach rozszalałego kotła, tak z przeciwnej strony, spiętrzone w olbrzymi sztapel różne żelastwo kolejowe, chroniło tę ścianę statku przed roztrzaskaniem.

W każdym bądź razie rozbicie okrętu przez rozhukane monstrum było tylko kwestją krótkiego czasu. Przejęci grozą położenia, staliśmy bezradni. Kapitan odzyskał pierwszy przytomność umysłu: „Za każdą cenę trzeba

kocioł unieruchomić!"

rzekł „I jest na to sposób: należy rozwiązać sztapel żelastwa, ażeby ten, rozpadłszy się, zapełnił wolną przestrzeń po której hula kocioł. Ale kto się tego zadania podejmie? Nie było takiego ryzykanta; bo któżby chciał pójść na niechybną zagładę?

W tej chwili zjawił się sternik i torując sobie brutalnie drogę, stanął u wejścia do luki. Po chwili rozważania milcząc **począł schodzić po drabinie...** Widzieliśmy, jak odważny ten człowiek przeskakiwał z beczki na beczkę ze skrzyni na skrzynię. Potem straciliśmy go z oczu. Coraz gęstszy pył mączny przesłaniał całą składnicę okrętową. Mijały długie kwadranse i już uważaliśmy śmiałka za straconego, gdy wtem rozległ się huk potężny, niby salwa armatnia. Tak, nie ulegało kwestji, że sternik dokonał swego bohaterskiego wyczynu. Udało mu się rozkręcić liny stalowe powstrzymując żelastwo kolejowe i sztapel runął, osadzając kocioł na miejscu.

Gdy nazajutrz w promienną pogodę zmasakrowane ciało naszego bohatera owinięte w flagę narodową spuszczano do wody, kręciły nam się w oczach łzy. Toć, ten szorstki i opryskliwy człowiek uczynił rzecz wielką: dla ratowania bliźnich poświęcił swe życie!...

OGOLONA SKÓRA

doskonale chroni przed zakażeniem.

Prócz swoistych szczepionek, uodporniających skórę, czy też błonę śluzową przeciw pewnym ściśle określonym zarazkom, znamy sposoby uodpornienia ogólnego.

Taką najprostszą metodą uodpornienia skóry przeciw bakterjom jest

zwyczajne... golenie.

Przekonano się o tem na królikach w bardzo prostem doświadczeniu. Ogolono królikowi skórę z jednej strony grzbietu na niewielkiej przestrzeni. Po kilku dniach miejsce ogolone okazało się znacznie odporniejsze przeciw zarazkom, niż nieogolona reszta skóry królika. Złośliwe zarazki ropne, wtarte w miejsce ogolone, wywołały tylko nieznaczną reakcję, podczas gdy te same zarazki wtarte w równej ilości po drugiej stronie grzbietu królika, wywołały rozległy ropień. Doświadczenie to potwierdzono następnie na znacznej liczbie zwierząt. Przekonano się, że odporność, uzyskana przez ogolenie skóry, pojawia się po kilku dniach i jest nieswoista, to znaczy, że skierowana jest przeciw rozmaitym zarazkom (gdy tymczasem uodpornienie zapomocą szczepionki chroni tylko przeciw tym zarazkom, z których przygotowana jest szczepionka.)

Zielone butelki najlepsze

Czerwone zwiększają aromat soku.

Badania, jak należy przechowywać sterylizowane soki owocowe, wykazały, że kolor szkła, w którem się je przechowuje, ma bardzo wielki

wpływ na ich jakość.

Kolor soku z jabłek zmienia się bardzo wyraźnie pod wpływem promieni niebieskich, które go zupełnie mogą wybielić. Natomiast promienie czerwone wyraźnie zwiększają aromat i polepszają smak soku w flaszkach tegoż koloru. Najlepiej przechowuje się soki w flaszkach zielonych, które działają jak filtr dla światła o szkodliwem zabarwieniu.

Najcnotliwsze miasto Ameryki.

KOBIETY NIE LUBIĄ

ROZWAŻAŃ O POLITYCE ZAGRANICZNEJ.

Nowy York, w czerwcu.

Komisja badań uniwersytetu w Chicago niedawno ogłosiła ankietę dla stwierdzenia jaki temat w dziennikach najwięcej interesuje czytelniczki. Cel ankiety jest ciekawy, bowiem dostarczyć może redaktorom pożytecznych wskazówek. Zazwyczaj zbyt mało zwraca się uwagi na „klientelę" kobiecą. Rezultat ankiety ujawnia jaskrawo upodobania Amerykanek. Przedstawia się, jak następuje:

Czołowe miejsce zajęły karykatury, za któremi wypowiedziało się 83 proc. czytelniczek. Skolei kącik mody zyskał 78 proc. głosów, a po nim ilustrowane nowelki zdobyły 60 proc. Praktyczne porady, dotyczące kwestyj zdrowia, higjeny, kuchni i urządzenia mieszkania, zanotowały na swoje dobro zaledwie 48 proc. głosów. Ponadto uzyskał jeszcze 47 proc. specjalny dział dzienników amerykańskich, nieznany u nas, ale bardzo rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych, t. zw. „listy czytelników do naczelnego redaktora", (drukowane codziennie na kilku szpaltach) i cieszące się niesłychanem powodzeniem. Ankieta ponadto dostarczyła wielkiej niespodzianki, bowiem dział szczególny: „lekcje bridża", pomimo niesłychanego rozpowszechnienia tej gry w Ameryce, zdobyły

zaledwie 11 proc. czytelniczek.

Tłumaczy się to zapewne okolicznością, że St. Zjednoczone wśród zwolenniczek bridża posiadają same „szampjonki". Wreszcie na samym końcu listy znalazła się polityka zagraniczna, zdobywając znikomą ilość 8 proc. głosów.

Prócz tej ankiety ogół amerykański zainteresował się jeszcze wiadomością prasową o „wzorze miast" w Unji. Tym wzorem jest Chanute, w st. Kansas, którego obywatele

nie opłacają podatków miejskich.

Wszystkie wydatki miasta opłacają zarządy gazowni, elektrowni i wodociągów. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyż liczne miasta Ameryki przywłaszczyły sobie zakłady użyteczności publicznej, a mimo to notują znaczne deficyty. Tajemnica „prosperity" Chanute tłumaczy się drobnym faktem o wielkiej doniosłości: burmistrz miasta jest nienagannie uczciwy, a ponadto wszystek swój czas poświęca staraniom, by urzędnicy nie pobierali „łapówek". Jest to podobno fenomen odosobiony w Ameryce — jedyny na czterdzieści osiem stanów Unji — jak powiadają. Ale prasa, notując ten wyjątek ostrzega burmistrza, by miał się na baczności, gdyż spotkać go może nieszczęście.

Oczywiście nadal nie brakuje w Ameryce żywiołów szkodliwych, lecz równie szkodliwe są niektóre metody walki z przestępcami. Częstokroć porusza się w prasie pewien system wymuszania zeznań od przestępców, zwany z niewiadomych przyczyn „systemem trzeciego stopnia". Funkcjonarjusze policji, stosujący te metody, naogół nie potrzebują obawiać się jakiejkolwiek nagany, gdyż ofiary ich mają zazwyczaj wszelkie powody do zachowania milczenia, choćby w przyszłości dowieść mogli swej niewinności. Niekiedy jednakże skandal wybucha i staje się głośny. W chwili obecnej

dwaj lekarze policji

nowojorskiej zostali oskarżeni o żart niesmaczny w stosunku do więźnia Murzyna — żart, który pociągnął za sobą bardzo smutne konsekwencje. Lekarze oznajmili aresztantowi, że otworzą mu czaszkę, by „wyczytać prawdę" z jego mózgu. Umieszczono i przymocowano Murzyna na stole operacyjnym, a przed oczyma przesuwano mu najróżnorodniejsze narzędzia chirurgiczne. Wobec uporczywego milczenia Murzyna, lekarze wkońcu zdecydowali się wylać mu na głowę roztwór chemiczny, wywołujący wrażenie straszliwego zimna. Przerażony do najwyższego stopnia więzień, dostał ataku furji, poczem musiano zamknąć go w zakładzie. O tej ohydnej mistyfikacji doniosła infirmjerka, której kazano asystować przy „operacji". Oczywiście lekarze nie przyznają się do winy, a sytuację ułatwia im

choroba umysłowa

ich ofiary, niezdolnej do złożenia zeznań. Mimo to należy oczekiwać bardzo sensacyjnego procesu sądowego, gdyż opinja ogółu została w wysokim stopniu poruszona, a niepokój wśród mas jest wielki.

Ale i ludzie uprzywilejowani przez los nie znają spokoju w Stanach Zjednoczonych. Gdy niedawno zjawił się w N. Yorku John Jacob Astor, trzeci skolei tego nazwiska, napadł go rój reporterów. Wszystkie dzienniki Unji dowiedzieć się chciały od niego przyczyny zerwania zaręczyn z miss Eileen Gillespie.

„Zawiele krewnych — oświadczył młody miljarder — chcieli nawet wybrać się z nami w podróż poślubną. Stłumiłem te chęci w zarodku, i dlatego, zamiast przyjechać z żoną, zjawiłem się sam".

Mr. Astor, który liczy 21 lat, a doliczyćby się nie mógł swych pieniędzy, objawił, że miss Gillespie podoba mu się nadal, sam nie jest przeciwny pogodzeniu, a nawet każe kontynuować rozpoczęte prace urządzenia domu w Newport.

Od dziennikarzy Mr. Astor dowiedział się, że kursuje pogłoska, iż narzeczona chce mu wytoczyć proces spowodu zerwania z nią, żądając odszkodowania w wysokości dwóch miljonów dolarów, zaś od niego reporterzy dowiedzieć się chcieli jednocześnie, co stało się z pierścionkiem zaręczynowym w cenie 250,000 dolarów, jaki ofiarował narzeczonej.

Astor poinformował dziennikarzy, że cena pierścienia — klejnotu rodzinnego — nie jest mu dokładnie wiadoma, ale pierścień znajduje się jeszcze w safe rodziny Gillespie. Mimo to miljarder spodziewa się zwrotu pierścionka albo pogodzenia z narzeczoną, jakkolwiek rodzice i cała rodzina Gillespie są za zerwaniem.

Czy pierścień pozostanie w kasie ogniotrwałej, czy też znajdzie się na palcu? Oto temat do zakładów dla społeczeństwa amerykańskiego.

Ogiński.

Wstrząsające zeznanie 8-letniej Zuzanny.

Ohydne sceny w szpitalu.

Potworną zbrodnię seksualną odkryła policja w francuskiej miejscowości Lannion. W szpitalu tamtejszym umarła wśród zagadkowych okoliczności 8-letnia Zuzanna Gouix, sierota bez ojca i matki, która złożyła przed śmiercią wstrząsające zeznania, silnie obciążające jej opiekunów. Z zeznań tych wynika, że Zuzanna, którą dziadek jej oddał do szpitala, ponieważ była chora na ropne zapalenie otrzewnej, ulegała tam zgwałceniom, dokonywanym na niej przez funkcjonarjuszy szpitala. Szczególniej o ohydne gwałty na małej dziewczynce, które spowodowały jej śmierć, oskarżony jest jeden ze strażaków. Ten broni się jednak zaciekle przeciw oskarżeniom. Sekcja zwłok małej dziewczynki potwierdziła jej zeznania, lecz stwierdziła jednocześnie, że dziewczynka ulegała zgwałceniom jeszcze przed przyjęciem do szpitala. Policja prowadzi obecnie śledztwo w tej tajemniczej i trudnej do zbadania sprawie.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

4

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

— Hooge.. perły... tak. I pani myśli, że on jest w Bandjermasin?

— Poznałam go na zdjęciu filmowem „Euryanthe" weszła do portu z partją rozbitków. On stał na wybrzeżu w tłumie widzów i przyglądał się.

Ho-Tseng podniósł oczy:

— Zrobię wszystko, co będę mógł, aby pani w najkrótszym czasie otrzymała wiadomość. Pani prędko się dowie, czy on jest w Bandjermassin.

Elma zapytała trwożnie i niepewnie:

— Chciałam zapytać, czy nie zechce pan określić honorarjum za poszukiwania? Nie wiem.

Chińczyk pokiwał głową:

— Nie, szanowna pani. Cieszy mnie bardzo, że mogę pani usłużyć. Jeśli pani ma inne pytania lub troski — proszę mi się zwierzyć.

Elma podniosła się i zapytała, siląc się na zupełną obojętność.

—Czy nie zna pan przypadkiem niejakiego pana Jespera, Peera Jespera?

Po raz pierwszy zmienił się wyraz twarzy Chińczyka, rozjaśnił ją szczery uśmiech. Zdawało się, że w tym momencie był pod wrażeniem jakichś dobrych radosnych myśli.

— Spotkała go pani?

Elma potwierdziła:

— Tak. Znał Hendrika, mojego męża. Prawdopodobnie wie o nim znacznie więcej, niż mi opowiedział.

— Peer Jesper— mruczał Ho-Tseng — tak, znam Jespera, jak zresztą znam wielu ludzi.

Nagle powiedział donośnym, osobliwym głosem, który dźwięczał prawie patetycznie:

— Peer Jesper jest bardzo dobrze usposobiony do pani! Niech się pani trzyma Jespera!

Potem wstał i przy całej swojej egzotycznej uprzejmości wyglądał jak monarcha, dający do zrozumienia, że audjencja jest skończona.

Elma wróciła do hotelu samochodem Ho-Tsenga. Wysiadając była zadowolona, iż powierzyła sprawę w dobre ręce, chociaż przeczucie mówiło jej, że Chińczyk mimo pozorów już jest w posiadaniu doniosłych wiadomości.

* * *

Nancy nawet się nie odwróciła, gdy Peer raźnym krokiem wszedł do pokoju. Dopiero co wyszła z kąpieli i była zajęta robieniem tualety. Peer usiadł. Milczał. Po dłuższej chwili Nancy powiedziała szyderczo:

— Wysoko sięgasz, Peer!

— Co to ma znaczyć?

— Widziano cię, kiedy wczesnym rankiem jechałeś z hotelu „Korona Holenderska" do pałacu rezydencji. Starasz się o posadę państwową?

— Nie.

— Więc może ślubowałeś zostać do końca życia [illegible] pani Hooge?

— Nie.

— Wtakim razie nic nie rozumiem!

Odwróciła się porywczo, obrzuciła go rozgniewanem spojrzeniem. Wyglądała uroczo: miała na sobie jedynie białą koszulę z ciężkiego jedwabiu— prezent Peera, z kształtnej główki miękką falą spływały jasne włosy o matowym połysku.

Peer Jesper był skonsternowany.

— Nie jesteś pierwszą osobą, której się to zdarza.

— Aha, może chciałbyś jeszcze, żebym cię pożałowała? Kto lazł w tę awanturę, jak nie ty sam? A teraz? Pocóś tu przyszedł Co ona z tobą zrobiła?

Nagle jej nastrój zmienił się. Zerwała się z miejsca, klękła przytuliła się do niego:

— Nie porzucaj mnie, Peer! Błagam nie gniewaj się! Jestem warjatka, jestem zazdrosna! Spojrzyj na mnie, Peer jak dawniej! Spojrzyj choć raz!.

Pochylił się, zajrzał w jej oczy pełne łez i pomyślał, że jest podły i ordynarny. Powiedział cicho:

— Nie bądź zazdrosna, Nan! Nie wiesz, że tylko ciebie jedną, ach dziecko moje, życie nie takie proste! Djabelnie nie takie proste, jakby się nieraz chciało!

Uśmiechnęła się przez łzy:

— Głupi chłopak, głupi Peer! Komu ty to mówisz? Jakbyś nie wiedział, jaki kontrakt mam z Jackiem! Zapomniałeś już?

Pokiwał głową, wstał, ona też się podniosła, stanęła przed nim, zarzuciła mu ramiona na szyję, czuła, jak wstępuje w nią życie; Peer podniósł ręce, objął ją, przycisnął do siebie. Całował nieprzytomnie i z taką gwałtownością, jakby się chciał przekonać, że nie jest zjawą.

Przywarli do siebie. Raptem rozległo się ciche pukanie w drzwi i głos Jawajki, która wymówiła szeptem:

— Idzie!

Kiedy Jack Pelton wszedł zamyślony, Peer siedział w przyzwoitej odległości od Nancy, która rozczesywała sobie włosy.

Nieproszony gość roześmiał się:

— Bez ceremonji, mister Peer! Nie przeszkadzaj sobie, Nancy, Jak daleko posunęły się sprawy z panią Hooge, szanowny panie? Dowiedziałem się już co ją tu sprowadziło, poza tem słyszałem, że pan się zaangażował jako przewodnik do nieboszczyka męża. Radzę zanadto się nie zapuszczać do piekła młodzieńcze, bo skończy się na tem, że Hooge pana nie wypuści.!

Jesper wysłuchał cierpliwie, potem wstał i podszedł do Peltona.

—Wczoraj starałem się odwieść Ho-Tsenga od zamiaru złożenia na pana doniesienia. Dziś rano byłem w rezydencji, gdzie mam kilku znajomych i poczyniłem kroki, by oszczędzić nieprzyjemności Nancy i panu. Ale oświadczam panu, Jack Pelton, jeżeli pan jeszcze raz rozpuści swój plugawy jęzor i obrazi moją znajomą— wszystko jedno, czy to będzie pani Hooge, czy Nancy— wtedy różne pana sprawki wypłyną na wierzch

Zwrócił się do Nancy:

— Przepraszam bardzo, że w twojej obecności użyłem tak dobitnego stylu, ale mister Pelton wszystkich mierzy na własną miarę.

Jack jeszcze nie spuścił z tonu, śmiał się, ale rękoma robił zaokrąglone uspokajające gesty i ostatecznie zawołał:

— Na miłość Boską! Czy naprawdę tak niezręcznie zażartowałem? Nic nie mam przeciwko tej pani i wcale nie chciałem ubliżyć pamięci pana Hoogea! Niech się pan uspokoi, Peer: cofam wszystko, nie biorę za złe tego, co mi pan powiedział przed chwilą, ale mam nadzieję, że pan też będzie rozsądny.

Sensacyjny proces zabójców Garncarzówny.

PRZEBIEG ZBRODNI.

Kraków, 19 czerwca.

W dokonaniu zbrodni wzięli udział Jan Doniec (dorożkarz); Kazimierz Schenkirzyk, student akademji Sztuk Pięknych i Władysław Bobrzecki, w którego głowie powstał plan zbrodni obrabowania mieszkania doktora Nüssenfelda.

Po przybyciu przed dom na ul. Andrzeja Potockiego 12, Doniec pierwszy wkroczył na schody, a za nim w pewnej odległości Schenkirzyk, na końcu zaś Bobrzecki. Gdy Doniec znalazł się na II piętrze przed drzwiami mieszkania dra Nüssenfelda i począł dzwonić. Schenkirzyk i Bobrzecki znajdowali się tuż przy platformie między I a II piętrem i czekali na wpuszczenie Dońca do środka mieszkania. Wkrótce posłyszeli, że otwarły się drzwi i Doniec wszedł do przedpokoju, szybko więc pobiegli za nim. Pierwszy wpadł do przedpokoju Schenkirzyk, który natychmiast odtrącił Dońca i pochwycił pod gardło wydającą w tej chwili

okrzyk przestrachu

Annę Garncarzównę. Ta jednak w tym momencie wyrwała się z jego uścisku, schylając się całem ciałem w dół i prąc ku drzwiom wejściowym, tak, że pozostawiła Schenkirzyka za sobą w głębi przedpokoju.

Tu znowu stał Doniec, który uwalniającą się z rąk Schenkirzyka Garcarzównę pochwycił pod gardło. Na ten właśnie moment wpadł do przedpokoju Bobrzecki i zatrzasnął za sobą drzwi, wiodące do klatki schodowej. Ponieważ zaś obawiał się, aby Garncarzówna dalej nie krzyczała i nie zwabiła tym sposobem współmieszkańców, pchnął Dońca i Garncarzównę do salonu, a ci pchnęli stojącego przed nimi Schenkirzyka.

Pchnięcie to było tak gwałtowne, że Schenkirzyk wpadł do pokoju, a Doniec z Gancarzówną przewrócili się tuż za progiem. Skutkiem tego upadku obluźnił Doniec uściski na szyi swej ofiary tak, że ta poczęła ponownie krzyczeć, wobec tego Doniece starał się ręką przytrzymać jej usta. Widząc to Schenkirzyk ponownie przyszedł z pomocą Dońcowi i znów uchwycił Garncarzównę pod gardło, przyciskając jej szyję rękami do ziemi. Tymczasem Bobrzecki nie pozostał bezczynny, bo posłyszawszy krzyk Garnczarzówny, wpadł do pokoju ordynacyjnego, skąd porwał płaszcz lekarski, skręcił go na kształt powrozu, porwał następnie przygotowane do opatrunku kawałki gazy i ligniny, i z tem przybiegł do salonu. Gazą i ligliną

zatkał usta ofiary,

by nie mogła już głosu wydać, a skręconym płaszczem poderwał głowę umierającej już Garnczarzównej i zawiązał go w pętlę, starając się silnie zacisnąć koło szyi.

W czasie wiązania oderwał swe rece Schenkirzyk od szyi Garncarzównej, a gdy Bobrzecki spostrzegł jeszcze drgawki przedśmiertelne wydobył rewolwer, chcąc strzałem zakończyć jej życie, zaś Schenkirzyk dwukrotnie ugodził ją pięścią w lewą stronę głowy,

tuż ponad okiem.

Śmierć Anny Garncarzówny przyszła niebawem i gdy sprawcy spostrzegli, że na ziemi leżą już nie dające oznak życia zwłoki dziewczyny, zabrali się do plondrowania mieszkania.

Rozbili biurko, zabierając 4 złote zegarki, złoty łańcuszek i szpilkę. Po rozbiciu kufra zabrali teczkę z zawartością 3.000 dolarów w złotych 20-dolarówkach oraz około 1,200 dolarów w różnych banknotach, złoty zegarek i krzyż zasługi austr. Schekirzyk porobił ślady sztucznym palcem plastelinowym. Jeden ze sprawców zdjął słuchawkę aparatu telefonicznego, aby spowodować jego wyłączenie i nie wzbudzić podejrzeń dr. Nüssenfelda, gdyby zechciał ze szpitala telefonować do domu i nie otrzymywał stamtąd odpowiedzi. Wreszcie zrabowane zegarki, pierścionek i krzyż zasługi oraz rewolwery schowali oskarżeni do teczki, papierośnicę, którą miał w swem ręku Doniec po wytarciu jej rękawiczką, pozostawił Schenkirzyk w przedpokoju na półce wieszaka i tam też pozostawił oskarżony Bobrzecki swój kapelusz bronzowy. Wkońcu przed wyjściem narzucili oskarżeni na piersi trupa czarną makatę zabraną ze stolika pokoju jadalnego. W tym ostatnim czynie należy dopatrywać się zabobonu właściwego sprawcom przestępstwa, którzy wierzą, że tym sposobem zapobiegną ich odkryciu i przytrzymaniu.

Unieśli łup, wartości około 90.000 zł. a pozostawiając za sobą leżące zimne zwłoki dziewczyny, nie przeczuwającej jeszcze tego ranka tak okrutnej śmierci.

Ujęto ich dzięki meldunkowi karczmarza o zmianie złotej monety dolarowej przez znajomego Dońca.

Proces potrwa około tygodnia.

Smutne oczy małej Japonecz[k]i

oczarowały młodego marynarza.

Pewnej nocy wiosennej, jeszcze przed kilkudziesięciu laty, przechadzało się kilku młodych marynarzy nocą po Josziwarze, japońskiej dzielnicy miłości. Nagle z małego, papierowego domku, oświetlonego jasnem światłem, doleciał ich uszu przeraźliwy krzyk kobiecy, któremu towarzyszył gruby, szorstwi głos męski.

Marynarze wtargnęli do wnętrza domku.

Na podłodze leżała

malutka kobieta,

dziecko prawie, a nad nią stał brutalny mężczyzna, jej „właściciel”. W jednej chwili kobieta wstała, poprawiła kimono, i uśmiechnęła się przyjaźnie, mężczyzna zaczął się zginać w ukłonach, a kątów wyłoniły się młode dziewczęta, które siedziały tam dotąd przyczajone ze strachu.

Marynarze stoją niezdecydowani, bo wiedzą, że nie mogą pomóc młodym dziewczętom. Policja chroni bowiem tylko „właściciela tego lokalu, a nie „towaru”. Ale dziewczyna jest piękna. Jeden z młodych marynarzy zapytuje o przyczynę krzyku.

— Kupiłem ją od rodziców, zapłaciłem za nią dużo pieniędzy, bo jest piękna i młoda, mam pozwolenie policji, a teraz ona wzbrania się

być mi uległa.

Ale ja ją zmuszę. Musi zarabiać dużo pieniędzy, i zrobić jeszcze dobrą partję.

Marynarz, który zakochał się w pięknej dziewczynie, wie, że nic nie poradzi, bo „prawo” jest po stronie właściciela. Nędza zmusza w Japonji rodziców do sprzedawania swoich córek.

Lecz oczy młodej dziewczyny patrzą z nadzieją na młodego marynarza. Naraz marynarz odzywa się:

— Ile żąda pan za uwolnienie jej?

— 1500 jenów! — odpowiada z uśmiechem Japończyk i zaciera ręce.

1500 jenów! To jest olbrzymia suma dla skromnego marynarza.

Z rezygnacją patrzy na młodą dziewczynę i dopiero pod naporem swoich kolegów wychodzi z domku.

Lecz nie może zapomnieć o dziewczynie.

Wraca codziennie do papierowego domku, gdzie coraz smutniej wpatrują się weń oczy młodej Japonki.

Upływa wiele dni, aż pewnej nocy otwierają się gwałtownie rozsuwane drzwi papierowego domku i do wnętrza wpada młody marynarz na czele swoich kolegów.

— Gdzie ona?

Jeden z marynarzy porywa Japonkę, bierze ją na ręce

i wynosi z domu.

Inni rozprawiają się z trzema drabami japońskimi, którzy zastąpili im drogę. I wszyscy znikają w mrokach nocy.

Właściciel wie, kto mu porwał dziewczynę, lecz nie chce wzywać pomocy policji, ażeby nie wywołać skandalu, który może zaszkodzić jego „interesowi”...

W kilka tygodni potem odbył się ślub młodego marynarza z porwaną dziewczyną.

Historja jest prawdziwa, wzięta z japońskiego życia. Młody marynarz, który porwał dziewczynę, jest dzisiaj jednym

zgłośnych admirałów japońskich.

Josziwara istnieje do dzisiaj, pełna romantyzmu jak dawniej. Ale sprzedaż córek przez rodziców została zniesiona w Japonji raz na zawsze i historja powyższa nie powtórzy się więcej.

Moda tennisistek w ciągu dziesięcioleci.



Podczas turnieju w Londynie wystąpiły tennisistki w strojach ostatnich dziesięcioleci.

Ojciec skoczył do jeziora

na wiadomość o śmierci syna.

Z Mogilna donoszą:

Podczas kradzieży węgla kolejowego w Mogilnie naskutek postrzału zmarł tragiczną śmiercią w roku ubiegłym 26-letni robotnik Czesław Paradowski z Mogilna.

Przed ojcem tragicznie zmarłego smutną tę wiadomość ukrywała w tajemnicy rodzina nieomal **przez cały rok** Skoro jednak wieść o śmierci syna doszła ojca staruszka, przybył on do Mogilna, a kiedy ujrzał drobne osierocone dzieci, w szale ruszył w kierunku pobliskiego jeziora, rzucając się w nurty wody. Idący przypadkowo do kościoła Stanisław Grządziela pośpieszył samobójcy na pomoc. Topielca wydobyto bezprzytomnego, jednakże naskutek zabiegów ratowniczych przywrócono go do życia.

W godzinę później Paradowski wraz z rodziną udał się

na grób swego syna,

a będąc już na cmentarzu, rzucił się znowu do ucieczki w kierunku jeziora, w którym powtórnie usiłował się utopić. Samobójstwu zapobiegło kilku mężczyzn, będących na cmentarzu.

Wybuch bomb w remizie tramwajowej.

Paryż, 19 6. — Z Barcelony donoszą, o wybuchu 2-ch bomb w remizie tramwajowej. Wybuch spowodował znaczne

szkody materjalne.

Podłożenie tych bomb jest dalszym ciągiem akcji elementów skrajnych, które pragną przez akty sabotażu protestować przeciw wydaleniu kilku robotników.

Drogi bite i gruntowe w Polsce

Według ostatnich obliczeń, długość dróg bitych w Polsce wynosi 47,361 km z czego na drogi państwowe przypada 13,926 km. na wojewódzkie 10,230 i na powiatowe 20,970 km. Długość dróg gruntowych wynosi 30,183 km. w tem państwowe 3,675 km. wojewódzkie — 4,304 km., oraz powiatowe 15,970.

Na 10.000 mieszkańców przypada 14,7 km. dróg bitych oraz 9,4 km. dróg gruntowych.

Międzymiastowa komunikacja autobusowa

Według ostatnich danych Minist. Komunikacji w r. ub. było w Polsce 1009 międzymiastowych linij komunikacji autobusowej, w tem 552 linje w województwach centralnych, 198 w zachodnich 166 w południowych i 93 we wschodnich.

Liczba przedsiębiorstw autobusowych wynosiła 1,144, z czego 647 w województwach centralnych, 227 w południowych 154 w zachodnich i 112 we wschodnich.

Przedsiębiorstwa te posiadały 1,740 autobusów, z których 972 przypada na województwa centralne, 321 na zachodnie, 278 na południowe, oraz 170 na wschodnie.

Długość dróg, po których kursowały autobusy, wynosiła 20,970 kilometrów.

Za zastrzelenie ojca epileptyk skazany na 10 lat więzienia.

Stanisławów, 19. 6. Przed trybunałem w Stanisławowie odbyła się w grudniu ub. roku rozprawa przeciw 20-letniemu Fedorowi Huńdziakowi oraz Wasylowi Gawadzynowi o zbrodnię zabójstwa, popełnioną na następującem tle:

Huńdziak był epileptykiem, którą to chorobę

odziedziczył po ojcu.

Ojciec, wójt na wsi, spowodu choroby syna — nie posyłał go do szkoły, lecz uczył w domu. Ten samotnie przesiadywał w domu, a jedyną jego czynnością było czytanie ksiąg biblijnych, co nie podobało się ojcu, ateiście. Co więcej, ojciec zabronił mu chodzenia do cerkwi z którego to powodu między synem a ojcem dochodziło często do sprzeczek, kończących sie

biciem syna.

Chłopak stał się melancholijnym i przygnębionym, odczuwając w całej pełni urazę do ojca.

Pewnego dnia wrócił do wsi niejaki Wasyl Gawardzyn po kilkuletniej wędrówce po świecie. Był to hultaj, który zwiedził całą prawie Europę, utrzymując się z naciągania łatwowiernych. Mając dawne porachunki z wójtem, postanowił zemścić się na nim przy pomocy syna.

Począł namawiać Huńdziaka, by zastrzelił swego ojca. Dostarczył mu nawet karabin i objaśnił w jaki sposób ma dokonać morderstwa.

Kiedy w nocy z 25 na 26 września z. roku rodzina Huńdziaka była pogrążona we śnie, syn wkradł się do izby ojca i

zastrzelił go.

Celem zatarcia śladów zbrodni, Gawardzyn związał Huńdziaka i zaniósł go na cmentarz. Zawiadomiona o zbrodni policja wkrótce wykryła sprawców.

Na rozprawie w grudniu z. r. Trybunał skazał Huńdziaka na dożywotnie więzienie, zaś Gawardzyna na 8 lat ciężkiego więzienia.

Przeciw temu wyrokowi wniósł obrońca Huńdziaka kasację. Najwyższy sąd zniósł wyrok i polecił przeprowadzić ponownie rozprawę, która toczyła się onegdaj przed trybunałem sądu przysięgłych. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków i przeprowadzeniu rozprawy trybunał na podstawie werdyktu sądu przysięgłych wydał o godzinie 12 w nocy wyrok, skazujący Huńdziaka na dziesięć lat więzienia.

Napastnik pobił ojca, matkę i dziecko.
Kradzież torebki z pieniędzmi.

Bydgoszcz, 18 czerwca. — Powracający w Bydgoszczy w towarzystwie żony i 3-letniego dziecka do domu, mistrz garncarski Edward Tschörner został zaczepiony tuż przed domem, w którym mieszkał przez 35-letniego bezrobotnego, niejakiego Teofila Wierszewskiego. Bezrobotny, łżąc Bogu ducha winnego zduna najplugawszemi wyzwiskami. bez powodu

uderzył go pięścią w twarz.

Cios był tak silny, że T. przewrócił się. Kiedy chciał się podnieść, Wierszewski dopadł go i drugiem celnem uderzeniem w szczękę znokautował go.

Żona napadniętego, płacząc, błagała rozwydrzonego awanturnika o litość nad mężem, dopytując o powód napaści. Wtedy Wierszewski również i ją spoliczkował, a ponadto silnym ciosem

pokaleczył dziecko,

które Tschörnerowa trzymała na rękach. Niewiadomo, jakiby ta cała napaść wzięła obrót, gdyby nie interwencja przechodzących kolejarzy. Przywołana telefonicznie policja spisała protokół zajścia. Ustalono, że sprawca, zadając ciosy, trzymał w ręce jakieś tępe narzędzie. Dlatego też skutki zadawanych razów były tak dotkliwe. Podczas napaści zginęła pani T. torebka, w której znajdowało się 14 zł.

Wolna, czy zamężna?
Opinja angielskich władz podatkowych.

Jeden z sądów w Londynie w tych dniach zastanawia się nad kwestją czy można uważać za niezamężną-kobietę, która 15 lat temu została opuszczona

przez swego męża.

Okazuje się, że wszystko zależy od tego, z jakiego punktu widzenia rozpatrywać to zagadnienie. Prawo małżeńskie uważa tę niewiastę jeszcze za zamężną, skoro nie ma rozwodu, urząd podatkowy zaś uważa ją za wolną i samodzielną kobietę. odpowiadającą osobiście za swe zobowiązania podatkowe. Objektem tego sporu akademickiego stała się niejaka p. Hauchen, która uważając siebie za kobietę zamężną odmawiała

zapłacenia podatku dochodowego,

twierdząc, że jest to obowiązkiem jej męża. Rzeczywiście, zgodnie z prawem angielskiem, mąż jest odpowiedzialny za długi żony, lecz w danym wypadku, biorąc pod uwagę dłuższą samotność żony, sąd uznał ją za samodzielną i zażądał uregulowania wszystkich jej „państwowych długów“.

Aresztowania w Wieluniu i Praszce.
Nowoobrani radni w więzieniu.

Wieluń, 19 czerwca. (Od wł. kor.) W Wieluniu i na terenie powiatu wieluńskiego policja dokonala licznych aresztowań wśród członków Stron. Narodowego.

Między in. aresztowani zostali w Wieluniu p. Marjan Tyszler, właściciel warsztatu mechanicznego oraz felczer p. St. Cierkosz nowowybrany radny z listy Narodowej w Wieluniu.

W Praszce aresztowani zostali pp. W. Nurkiewicz i Pióro Józef obaj nowowybrani radni z listy Narodowej w Praszce.

PIERRE VALDAGNE.

Serenada.

Asystował jej w sposób bardzo wytrwały. Podobała mu się pod każdym względem: lubił rodzaj jej urody, wyraz jej oczu, jej nonszalancki wdzięk, pewien romantyzm jej natury, który — jakkolwiek nie przyznawała się do niego — ujawniał się w jej prześlicznie wypowiadanych myślach.

Była żoną Alberta de Marvaux, rozgłośnego powieściopisarza, ciętego krytyka, wyznającego zasady realistyczne, usiłującego oswobodzić sztukę od banalnych, słodkawych naleciałości.

Germain Trident, nasz bohater, domyślał się, że w jakimś ukrytym zakątku duszy Ginetty de Marvaux tkwiła predylekcja dla przestarzałej w naszych czasach wrażliwości serca. Często bywał w domu pp. de Marvaux, jakkolwiek nie należał do bliższych przyjaciół pana domu. Stwierdził więc, że o ile Albert de Marvaux otaczał się tylko przedmiotami nowoczesnemi i meblami o kształtach geometrycznych ,o tyle Ginette w swym buduarze i sypialni zachowała tysiączne drobiazgi, które stanowiły radość naszych babek: minjatury, przedmioty z kości słoniowej, figurynki z saskiej porcelany i bombonierki.

Również i z lektury Ginetty wyciągnął swoje wnioski. Marvaux często wyrzucał żonie upodobanie do epoki romantyzmu i próżno starał się śmiałym aktem malarza Picasso zastąpić kopję „Stłuczonego dzbana“ Greuze'a, którą miała w swym pokoju.

— Nie może być, żeby kochała tego człowieka — myślał Germain. — Jest zupełnie niezdolny ocenić subtelności jej serca. Zdobędę ją tylko przeciwstawiając się teorjom jej pretensjonalnego małżonka. Dla niej odegrać [illegible] rolę sentymentalną, by uzyskać klucz do jej serca.

Germain mimo to unikał wszelkich sporów z p. de Marvaux. Wydawał się zresztą za eklektyka, uznającego wszystko, co jest doskonałe, a jego zawód fabrykanta latarń samochodowych uwalniał go od ściśle określonych opinij w zakresie estetyki.

Marvaux darzył Tridenta sympatją umiarkowaną i zlekka pogardliwą. Żadne skrupuły nie stawały Germainowi na przeszkodzie w staraniu pozyskania względów pięknej pani Ginetty. Otaczał ją siecią usług i uprzejmości, a młoda kobieta, zanadto finezyjna, by nie dostrzec uczucia Germaina, mimo to nie robiła nic, by go zachęcić.

Trident nie mylił się, przypuszczając, że Ginette nie kocha męża, ale p. de Marvaux czuła odrazę do łatwej miłości. Nie lubiła zdrady z jej kłamstwem i komplikacjami. Jednakże nie była nieczuła na miłość Germaina. Jego umiejętna taktyka miłosna budziła w niej niejasne pragnienie uczuć romantycznych, których nie znalazła w swem pożyciu małżeńskiem.

Pp. de Marvaux od czasu do czasu wydawali przyjęcia, na które Ginette zawsze zapraszała Germaina, aczkolwiek bez myśli ubocznej.

Mąż jej mawiał często:

— Ten fabrykant latarń interesuje ciebie, jak widzę. Co do mnie, nie mam o czem mówić z nim.

— Trident stanowi dla mnie pewne urozmaicenie wśród literatów, których jedynym tematem do rozmowy jest wysokość ich „nakładów“.

— Rzecz gustu — odpowiadał jej mąż. Trident wyrabia świetne latarnie do samochodów. Niczego więcej od niego nie wymagam.

Po obiedzie Trident czekał chwili, gdy goście zaczną się pasjonować jaką kwestją zawodową, a wówczas w kąciku salonu przysiadał się do Ginetty, starając się obudzić w niej serce.

Czekał bardzo długo, zanim zgodziła się na pierwsze spotkanie z nim poza domem: obiecała mu odwiedzić jego zakłady przemysłowe w Courbevoie. Odprowadził ją autem do domu przez lasek Buloński. Już zapadał wieczór i aleje lasku opustoszały. Słychac było tylko świegot ptaków.

— Dlaczego zatrzymał pan auto? — zapytała p. de Marvaux.

— Aby jaknajdłużej być z panią. Jestem szczęśliwy w jej obecności. Proszę nic nie mówić. Wydaje mi się snem, że jest pani przy mnie, w tej ciszy.

Milczeli w istocie, ale tyle rzeczy wypowiedzieć można bez słów.

Innym znowu razem Ginette, którą towarzystwo Germaina wprawiało w mimowolne odurzenie, zgodziła się spotkać z nim w ogrodach Saint-Cloud. Jego rezerwa była dla niej uspokojeniem. Nie zdawała sobie sprawy, że z jego niemego uwielbienia wyłania się żar, ogarniający ją powoli. Zagustowała we wspólnych przechadzkach, upatrując w nich tylko dowody koleżeńskich stosunków bez dalszych konsekwencyj. Nie uświadamiała sobie jeszcze, że budzi się w niej uczucie dla Germaina.

Pewnego dnia po zwiedzeniu Chantilly i krótkim pobycie w małej knajpie podmiejskiej Germain rzekł głosem drżącym:

— Lison! Chciałbym nazywać panią „Lison“!

Spojrzała na niego, zdumiona:

— Co za pomysł!

— Niekiedy, gdy myślę o pani, w myślach mych nazywam panią „Lison“. I gdyby mi wolno było używać tego imienia, ośmieliłbym się mówić pani rzeczy, które staram się zachować dla siebie.

— Trzeba milczeć nadal.

— A więc będę milczał. Ale przyjdzie dzień, w którym Lison usłyszy je jednak, aczkolwiek nie wypowiedzą ich usta moje.

— Mówi pan zagadkowo.

— Lison rozwiąże zagadkę.

Otóż trzy dni przed tą rozmową pani de Marvaux zaprosiła Tridenta zupełnie oficjalnie na następny czwartek, na obiad w ścisłem gronie rodzinnem. Powieściopisarz chciał wyzyskać znajomość przemysłowca,by osiągnąć od niego pewne informacje, potrzebne mu do nowej powieści.

— Będziemy tylko we troje — powiedziała Tridentowi Ginette.

Trident był istotnie jedynym gościem dnia tego przy stole pp. de Marvaux. Udzielił pisarzowi wszelkich potrzebnych mu informacyj. Marvaux był w uprzejmym i wesołym nastroju. Po obiedzie, gdy podano kawę w salonie, Germain zaproponował, by posłuchać radja.

— Umie się pan obchodzić z tem? — zapytał Marvaux Tridenta.

— Oczywiście. Mam radjo w domu.

Usiadł przed aparatem, regulując strzałkę.

Po dziesięciu minutach odezwał się głos speakera: „Koncert życzeń: nowa piosenka z filmu „Czarowna noc“ — „Czytaj w mem sercu, ukochana...“ Słowa Maksa Rateau, muzyka Ernesta Balina. Na żądanie jednego z naszych słuchaczy dla p. Lison“.

— Co takiego? — oburzył się Marvaux. — Radjo na usługach zakochanych — serenady dla bogdanek? Ładny użytek fal...

— Dość rozpowszechniony — oświadczył Germain. — W ten sposób wielu nieśmiałych kochanków znajduje drogę do serca wybranek. — — —

Na imię Lison, wypowiedziane pięknym, donośnym głosem speakera, Ginette zbladła nagle.

Ale już zaczęła się piosenka...

Była to popularna melodja, o wolnym rytmie, słowach napoły sentymentalnych, napoły figlarnych, która sama, banalnością swą zdolna była poruszyć stęsknione serce kobiece. Śmieszne i banalne słowa mimo wszystko wyrażały błaganie i namiętne pożądanie. A speaker powiedział w dodatku: „Dla p. Lison“. Zaś p. Lison tego wieczora była Ginette. Dla niej Germain kazał zaśpiewać tę płomienną i porywającą piosenkę. Zmuszał ją, by za pośrednictwem tej serenady wysłuchała jego wyznań miłosnych. Oczy Ginetty mimowoli zaszły łzami. Spojrzenie jej spotkało się ze wzrokiem Germaina. Wyczytał w niem jej wzruszenie.

— Nie pojmuję — zauważył Marvaux — jak można propagować podobne głupstwa. Jest to naprawdę poniżeniem sztuki i eksploatacją głupoty ludzkiej!

Lecz pół godziny później, żegnając swych gospodarzy, Germain po uścisku dłoni p. Marvaux poznał, że sprawy jego zyskały na powodzeniu dzięki tej serenadzie na falach eteru.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor Józef Książek.. P. K. O. Nr. 300. 277.